

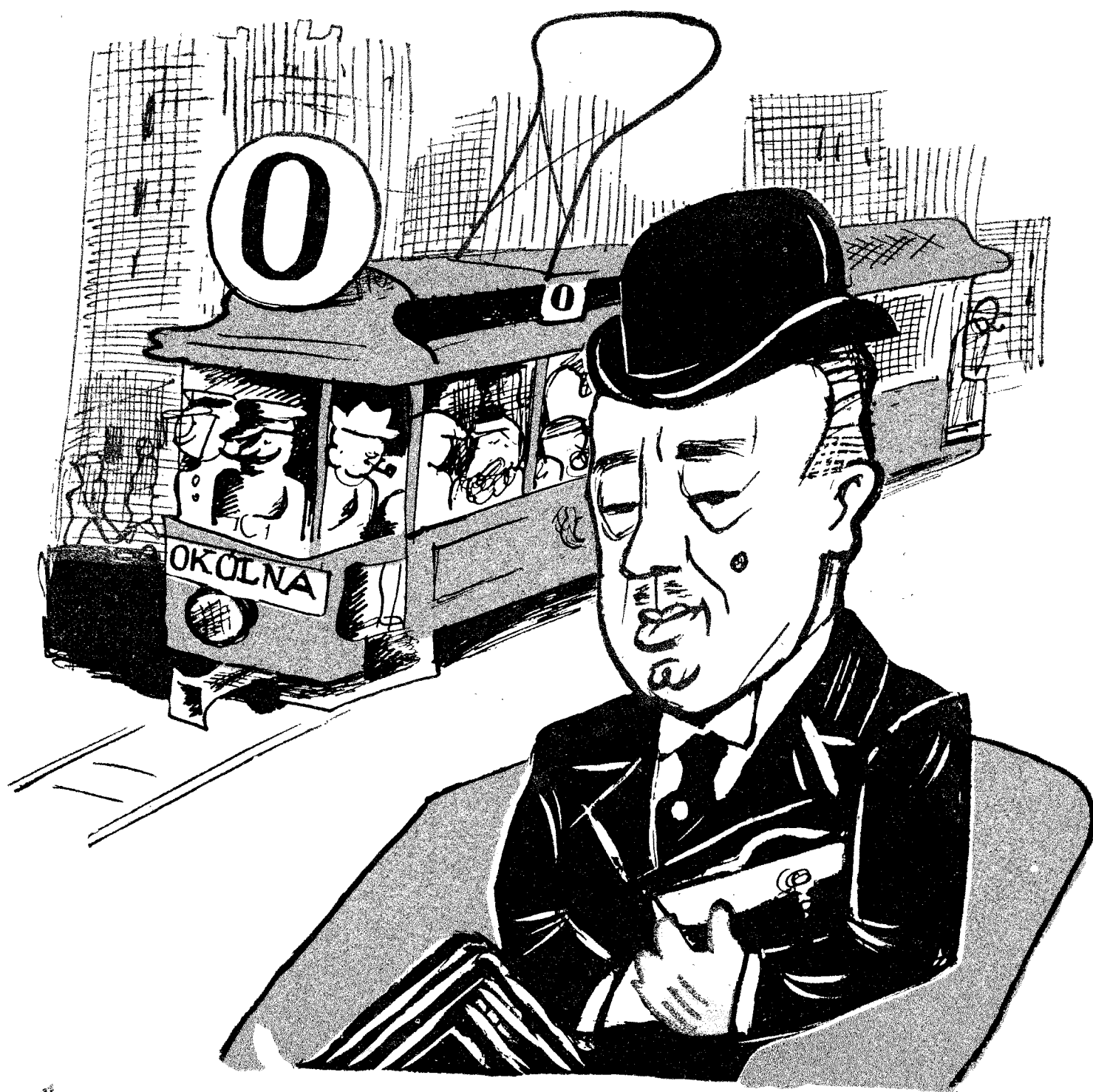
Numer poświęcony Panu Prezydentowi Słomińskiemu

Cena 50 groszy

CYRULIK WARSZAWSKI

N 44 (283) **GOLI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ** 6 R

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE, CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS).



rys. J. Zarub

Z E R O

ZÓŁTKO I EIERWEISS O MAGISTRACI



-- Co wy powiecie, Zółtko o naszym magistracie?

- Co ja o nim mogę powiedzieć? Dawniej byli same magistraty, a teraz na dodatek jest magistrat!

Wywiad z dyrektorem biura „Słuch-Pol”

Dziwne to było biuro.

W bramie widniała tabliczka, a na niej napis:

„SŁUCH-POL, sp. z ogr. odp.”. Strzałka wskazywała na prawą sieć, a pod strzałką napis: li piętro.

Wyjaśnień udzielał dyrektor. Miał długą siwą brodę, nieco fantazyjny krawat. Wyglądał na typowego uszczęśliwacza ludzkości.

-- Jaki jest cel mojego biura? Co robią moi urzędnicy? Chwilczkę. Zaraz wytłumaczę. Proszę siadać, o tu będzie wygodnie w fotelu...

-- Już siedzę i słucham.

-- Ludzie jak wiadomo, lubią opowiadać, ale niezawsze znajdują wdzięcznych słuchaczy, co tu gadać wdzięcznych? niezawsze, wogóle, znajdują słuchaczy.

Rzadko kiedy znajdzie się człowiek, który nie przerwie treści opowiadanej mu sam o krzykiem: „A mnie się śniło, że...”

Któż z wyjątkiem zakochanej po uszy kobiety, wysłucha spokojnie wspomnień dzieciństwa dorosłego mężczyzny? Jaka przyjaciółka nie przerwie zwierzeń miłosnych przyjaciółki opowiadaniem własnych doświadczeń? Ież to ludzi na całej kuli ziemskiej cierpi męki, nie mogąc nikomu opowiedzieć treści widzianego filmu, czy przeczytanej książki?

Tym wszystkim cierpiącym przyjdzie ulga Słuch - Pol! Tych wszystkich nieszczęśliwych wysłucha Słuch - Pol! Za małą opłatą wygadać się może każdy przed Słuch - Polem!

Proszę za mną. Pokażę na przykładach

Biuro Słuch - Polu składało się z szeregu okienek. Nad każdym widniała tabliczka, każda tabliczka była inna.

SNY.
WSPOMNIENIA
DZIECIŃSTWA.
ZWIERZENIA MIŁOSNE.
TREŚĆ WIDZIANEGO
FILMU.
TREŚĆ PRZECYTANEJ
KSIĄŻKI.
MADROŚCI DZIECI.
ANEGDOTY.
OPOWIADANIA
O CHOROBAH.

W biurze był tłok. Przed każdym okienkiem stały długie kolejki.

Urzędnicy mieli pełne ręce, a raczej pełne uszy roboty.

Przy okienku z napisem: -- „Zwierzenia miłosne” jakaś młoda panienka z wypiekami na twarzy mówiła szybko i cicho: --...tego dnia nie zatelefonował, jak zwykle o 10-ej rano, od razu zrozumiałam, że to początek czegoś złego, a kiedy spotkałam go... z Zosią. Bo zapomniałam pani powiedzieć, że Zosia znała go jeszcze przedtem. Ale na czym to ja skończyłam?

--...kiedy spotkałam go z Zosią... -- zaszemrał z okienka posłuszny głos urzędniczy.

-- Ach, tak, szedł z Zosią i wtedy...

Przed okienkiem z napisem: „Sny” zasiadła jakaś inna klientka i szybko zaczęła:

-- Córka miliardera dyrektora wielkiej fabryki, prowadząc swój mały samochódzik, spotrzała w tłumie wychodzących robotników twarz, która...

Tu urzędniczka przecnie, ale stanowczo przerwała:

-- Przepraszam, czy to się

W kafece koników „Banda” odbywały się w godzinach przedpołudniowych audycje dla amatorów i aktorów zawodowych, którzy pragną zostać zaangażowani. Zgłaszają się więc śpiewacy, pieśniarki, komicy, ekscentrycy, monologisci, „ambubalsrum collegia, mimacy, balatrones”, jak mówi Horacy, i cała ta fantastyczna gromada orodukuje się przed dyrekcją w nadziei na upragnione engagement.

W ciemnej, pastel sali siedzi dyrektor i słucha. Od czasu do czasu łapie się dyskretnie za głowę; w pewnej chwili wyteża całą siłę woli, aby nie zapłakać z rozpaczy (gdy na scenie jest humorystka), to znów z najwyższym trudem powstrzymuje śmiech (gdy ktoś produkuje poważny numer „nastrojowy”).

Wczoraj stał na scenie „Bandy” jakiś elegancki pan -- i śpiewał, gestykulując zabawnie rę-

koma i całym korpusem. Głos miał bardzo dziwny, jakby zduszony. I tym właśnie głosem występował takie „przeboje”, jak „Wlaź kotek na płotek”, „Małgorzatko” etc.

Dyrektor szalał. W zaciśniętych pięściach niętosił kłaki własnych włosów, wyrwany z własnej głowy przy słuchaniu śpiewaka.

-- Wczoraj, panie dyrektore, może na bis jeszcze coś dodać, np. „Umarł Maciek, umarł” albo „Leć pies przez pole”.

Dyrektor spojrział na śpiewaka przerażeniem oczywistym i wyskoczył z sali. Po chwili jednak wrócił uśmiechnięty, życzliwy, pełen entuzjazmu i ściskając śpiewakowi dłoń, powiedział:

-- Ależ drogi panie, dlaczego pan odrazu nie powiedział, że pan jest bruchomówcą? Tenor, na którego z niecierpliwością czekam, dopiero przed chwilą przyszedł.

paui śniło? Czyżby to był sen?

-- Nie, skądże, wczoraj widziałam taki film...

-- Pani się myliła. To jest okienko Nr. 2 „Sny”. Filmu, to okienko Nr. 3.

-- Ach, przepraszam.

I już po chwili przed właściwym okienkiem rozległ się jej głos.

-- Córka miliardera, dyrektora wielkiej fabryki, prowadząc swój mały samochódzik...

Na jej miejsce przed okienkiem Nr. 2 zasiadła natychmiast jakaś tego dnia:

-- Wchodzę do mojej sypialki, a tu zamiast czystych pościeli pościel ci taka brudna... A jak mnie się śni brudna pościel, to zmartwienie, więc...

Przed okienkiem „Anegdoty” jakiś starszy pan, dusząc się ze śmiechu, opowiadał:

-- W kole jechało dwu żydów, powiedział panu kawal pierwszorzędowy... w kole jechało dwu żydów...

Urzędnik w równych odstępach czasu rechotał: „Hahaha”, a na końcu każdej anegdoty mówił: „To dobre!”

Jakaś starsza panienka opowiadała przed okienkiem „Madrości dziecięcych”.

-- Moja mała siostrzeniczka zobaczyła na ulicy żołnierza. Więc pyta: „Ciocciu”, pyta.

Przy okienku „Wspomnień dzieciństwa” jakaś tego dnia mówiła:

-- Kiedy byłam tycią dziewczynką, byłam żywieć, prośże pana.

Urzędnik uśmiecha się czule. (Ten szelma za swoje silne nerwy był najlepiej opłacany z całego biura).

Wybladły młodzieniec mó-

wiadał przed okienkiem „Chorób”.

-- Spozrzeglę, że ile razy jadłem koło śłodniej pieczeń, to zaraz...

Klienci uszczęśliwili zapłatę w kasie, nad krółą wisiał cennik:

i sen -- 5 zł.
3 sny -- 12 zł.
Anegdoty: o teściowej 10 zł.
O żydach -- 8 zł.
O rozgarnionym profesoro-

rze -- 7 zł.
Każde po 5 zł. sztuka.
Kobiety -- 15 zł.
Zwierzenia miłosne męskie --

12 zł.
Klienci wychodzili z biura Słuch - Polu z rozjaśnionymi twarzami. Użyło im.

-- Zato urzędnicy nasi są ogromnie przepracowani -- zakończył wywiad dyrektor. Niekiedy, maszyną ich odwozić do domu, bo padają ze zmęczenia. Ale są świetnie płatni.

-- No, i poświęcają się dla cierpiącej ludzkości...

K. B.

W razurze „Cyrulika”
mówiono

Nowe przysłowie o prezydencie Stomilskim, który uciekł przed manifestującymi aktorami:

„Siedź w kacie, Zygmuncie!”

★

Członkowie Rady m. st. Warszawy: bezradni miłoścy

★

O nowym vice-ministrze skarbu, panu Jastrzębskim:

(Czwarty podsekretarz stanu (noważnego)

Kaczka dziennikarska

Na skrzyżowaniu dwóch naj-
należliwszych ulic New-Jorku
stoi mały gazeciarski biurowiec.
Wieża się zbliza. Ludzie wychodzą
z biur, sklepów i fabryk, śpieszą
do domu. Po drodze chcą dowie-
dzieć się, co słychać na świecie.
Gazeciarski ma załedwie 12 lat,
ale zna dobrze swój interes. Jest
dzieckiem New-Jorku, rozumie
więc, że reklama jest dzwignią
handlu. Chłopiec wydiera się:
„Głos wieczorny! Młoda piękna
dziewczyna, uwiedziona przez
maklera giełdowego, truje się i
umiera! Za jedne pięć centów!
Niebawem męki uwiedzioncy!
Głos wieczorny! Pięć centów!”

Ludzie tłoczą się, biegną; je-
dni kupują gazetę, inni czytają
tytuły, drukowane słusznymi
literami na pierwszej stronie. Ale
to nie o samobójstwie pięknej
dziewczyny. Ta sensacja jest
pewno w środku numeru.

A chłopiec ryczy dalej: „Stra-
szny dramat! Głos wieczorny!
Matka straciła zmysły nad tru-
pem córki! Młodszy brat przy-
sięga zemstą! Za jedne pięć cen-
tów!”

Głos jego drży — pewno z
zimna, gdyż od Hudson wieje
zimny wiatr jesienny. A chłop-
czyk ubrany jest lekko. Lecz
„business is business” i „time is
money”, trzeba działać szybko,
gdyż wszystkie drukarnie new-
yorską szykują już nowe gazety
i nowe sensacje. Wtedy uwie-
dziona samobójczyni przestanie

być aktualna. Trzeba się śpie-
szyć! „Straszna tragedia niewia-
nego dziewczęcia! Grymasy
wielkiego miasta!” krzyczy o-
chrypnięty chłopak. „Piękna o-
siemnastoletnia dziewczyna ca-
łuje przed śmiercią młodszego
braciszka i truje się sublimatem
przy jego łóżku! Mały braciszek
przysięga krwawą zemstą! Głos
wieczorny! Za jedne pięć cen-
tów!”

Ludzie kupują gazetę, szukają
opisu tej wstrząsającej tragedii,
ale nie mogą znaleźć. Są żyli, ale
gazeta jest już kupiona, więc
pięć centów nie dostaną z po-
wrotem. Jeden z przechodniów
zwraca się jednak do chłopca:
zaczyna mu robić wyrzuty:
„Czego ty, chłopcze, bujasz?
Gdzie tu masz maklera giełdo-
wego, uwiedzioną dziewczynę,
i obłąkaną matkę? Gdzie ten bra-
ciszek, który poprzysiął zem-
stę? Wszystko sobie wymyśli-
łeś! Jest tylko krótka wzmianka
o samobójstwie jakiejś dziew-
czyny, a ty, mały łgarza, zrobi-
łeś z tego całą tragedję? Zaraz
zawołam policjanta, to cię nau-
czy!”

Nieznamy pan jest do głębi
oburzony. Dokoła chłopca gro-
madzi się tłum. Wreszcie mały
gazeciarski odpowiada:

— Czy tam wszystko napisane
czy nie, to nie mój interes. A
prawda jest. Ja wiem najlepiej.
Przecież ten młodszy brat, to
właśnie ja jestem.

PROROCZA WIZJA H. SIENKIEWICZA O ROZMOWIE PREZ. SŁOMIŃSKIEGO Z WICEPREZ. BORZECKIM NA WIEŻY RATUSZA

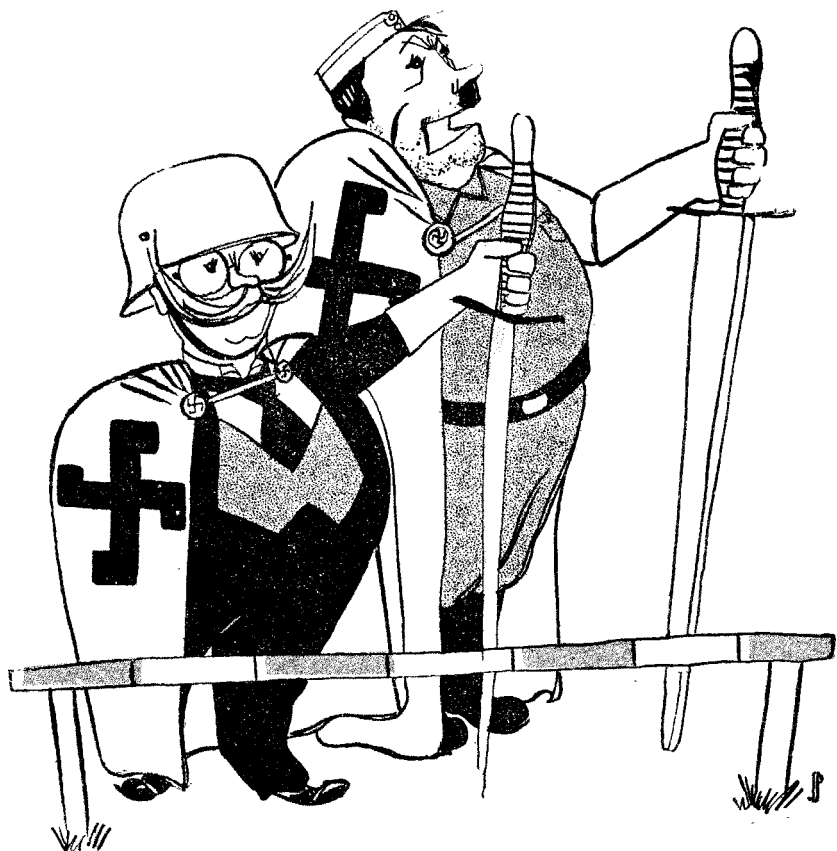


— A jeśli nam i ze starego zamku przyjdzie ustąpić? Gdzie
ustąpimy? — pytał złamanym głosem.

Na to wyprostował się mały rycerzyk i ukazał palcem na
ziemię: — Ja ieno tam!

(„Pan Wołodyjowski”)

Po manifestacjach hitlerowców nad granicą polską



„Krzyżacy”

rys. B. Połwik

O STOLARZU FELIKSIE CYGAŃSKIM

Stolarz Feliks Cygański był
dwa lata bez roboty. Miał żonę
i troje dzieci. Wtedy kiedyś, w
porywie rozpacz, gdy żona by-
ła chora a dzieci płakały z głó-
du, stolarz Feliks Cygański za-
rznął na pustej ulicy dwóch oby-
wateli i zrabował im 11 złotych.
Więcej przy sobie nie miał.

Sąd skazał stolarza Feliksa
Cygańskiego na dożywotnie wię-
zienie. W więzieniu dostał pra-
cę. Feliks Cygański wyrabia w
więzieniu stoły, krzesła, szafy,
półki i t. d. Feliks Cygański jest
znowu stolarzem.

Morał: trzeba się tylko posta-
rać, a każdy bezrobotny znajdzie
pracę.

SIEŁA PRYZYWCZAJENIA

Kulka był dawniej kelnerem.
Teraz został subiektem w skle-
pie pomocy szkolnych. Dziś ra-
no wsadził sobie nagle jakąś
szmatkę pod pachę i w łausadach
poleciał do sklepu:

— Panie Roman! Rrraz szkie-
lecik psa dla pana profesora!

ATRAKCJA

Szukam wieczoraj „pokoju do
wynajęcia przy rodzinie”. Go-
spodyni otworzyła mi drzwi, ale
zaraz zamknęła je i powiedzia-
ła:

— Pan będzie łaskaw wyba-
czyć, tylko na chwilę do stróż-
ki skoczę. Zora wracam.

Czekałem na schodach i przy-
glądałem się przez okno podwór-
ku. Nagle widzę, że moja przy-
szła gospodyni biegnie zdysza-
na, puka do okna na parterze i
woła:

— Pani Kukulka, przedzi-
wiech, niech-no pani mi na chwilę po-
życzę swoją Frankę, gość przy-
szedł! pokój oglądać!

★

ZMARTWIENIE MARYSI

Naszej służącej umarł ojciec.
Płacze, martwi się, głównie z
powodu wydatków pogrzebo-
wych.

— Ależ Marysiu, — uspokajam
ją, — przecież Marynia dostanie
100 złotych z kasy pogrzebowej.

— E, proszę pana, jakie już
hopszty można za 100 złotych
ze zwłokami robić?



rys. M. Piotrowski

Złoty polski dobrze się trzyma!

Cudowne dziecko

Pan Wincenty Pikiel, solidny eksporter trzody chlewnej, ma synka Felusia. Małec od najmłodszejszego dzieciństwa zdradzał wielkie zamiłowanie do muzyki, to też ojciec postanowił go kształcić i w tym celu przyjął nauczyciela.

W ciągu dwóch lat nauki chłopiec zrobił tak wielkie postępy, że nauczyciel oświadczył ojcu, iż uważa swoje zadanie za skończone, dodając, iż teraz Felusiem powinien się zająć jakiś profesor.

Pan Pikiel poszedł z Felusiem do jednego z najznakomitszych profesorów warszawskich.

— Feluś, zagraj no ponu jakiś ładny kawałek!...

Chłopiec zagrał Mazurka Chopina. Profesor był zachwycony.

— Ten brzdąc ma nadzwyczajny talent. Podziwiam, z jaką prostotą potrafił oddać radośny i wesóły charakter tego utworu.

Pan Pikiel promienieje ze szczęścia.



Odyby Wilhelm Tell był mistrzem golfa...

(legend, Monachium).

— He, he. No trochę w tem i mojej zasługi, panie profesorze, dosyć wziął odemnie w d.ł. za to!...

RESZTKI DAWNEJ ŚWIETNOŚCI

Muszkatenblit był do niedawna jeszcze jednym z najbogatszych ludzi w Warszawie. Posiadał własny dom, słajnie wyśliczową, a przede wszystkim wspaniałego, czterdziestokomnatnego Roils-Royce'a, stanowiącego przedmiot podziwu i zazdrości całej północnej dzielnicy Warszawy. Obecnie stracił wskutek kryzysu wszystko.

Pewnego dnia jego dawny wspólnik Czaplinauer zauważył Muszkatenblita, idącego szybkim krokiem przez Bielańską. Na skrzyżowaniu ulic Muszkatenblit zwinął nieco kroku, wznosił prawą ręką i wyciągnął ją w kierunku poziomym, po czem poszedł dalej. Na dwóch następnych rogach powtórzył to samo.

Czaplinauer zaciekawiony podchodzi doń i pyta:

— Co to jest, Bernard, co? Co znaczy to wynachiwanie na każdym rogu?

Muszkatenblit uśmiecha się z goryczą:

— Widzisz, Kuba, to wszystko, co mi zostało z mojego autu!...

*

Kochany Cyruliku!

W Krościenku widziałem następujący afisz:

„Fotograf przyjechał na cały sezon i wykonuje zdjęcia fotograficzne pojedynczo, grubkowie i pospieszne dla pp. amatorów przyjmując wołanie klisz, filmów i odbitek. Na żądanie wyjeżdżam na prowincję”.

BERNARD GERVAISE

Miły wujaszek

— Wiesz, powiedziała pani Moulatte do męża, który oczywiście jeszcze nie wiedział, Simonie jest w ciąży!

— Co ty mówisz? — zawołał pan Moulatte. Simonie, nasza córka!...

— Tak, Simonie, nasza najstarsza córka jest w ciąży. Sama mi to powiedziała. Po tych słowach mieszkanie państwa Moulatte sta się widowiskiem sceny wprost niezrozumiałej.

Sądzę, że wszyscy czytelnicy zgodzą się co do tego. Dowiedziawszy się, że kształty jego córki kryją świętą nadzieję macierzyństwa, ojciec godzinie tej nazwy, pomysł swych obowiązków i dbały o dobro obrony narodowej, winien dać upust swej radości, odkorkować butelkę szampana i podzielić się szczęśliwą wieścią z przyjaciółmi. Miasr tego wszystkiego pan Moulatte poczerwieciał jak burak i zaczął kłać jak pogaciin, a zapewne wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, że już nie ma dzieci.



— Uspokój się, mój drogi, — powiedziała wreszcie pani Moulatte, — rozchorujesz się jeszcze.

— Masz rację. Lecz cóż robić?

— Trzeba ją wydać za męża!

— Dobry pomysł! — odparł pan Moulatte. Ale za kogo? Nikt jej nie chce! Młody Pouchoir, który prosił o jej rękę, uciekł, gdy się dowiedział, że nie ma posagu.

— Trzeba ją wydać za tego, co ją uwiódł!

— Słusznie! Kąjak, który nie bał się zrobić dziecka naszemu dziecku, powinien je poślubić! A propos, nie wiesz, kto to jest?

— Nie, Simonie nie chciała mi powiedzieć!

— Nie chciała ci powiedzieć! — zagroził pan Moulatte. — A to dobre! Zawołaj ją tu! Już nunc ona powie wszystko!

Kilka minut potem Simonie stanęła przed nimi, którzy jej dali życie. Pani Moulatte powtórzył jeszcze raz wszystkie poprzednio wypowiedziane epitet i zakończył:

— Ładny przykład dajesz swoim siostronom!

— Ależ tatusiu, przecież nie przy Kamili, ja!...

— Dobrze, — przerwał jej ojciec. — Powiesz nam teraz na-

zwisko tego kotra, któremu cała rodzina Moulatte zawdzięcza swą hańbę! No, mów! Kto to jest?... Założyłbym się, że ten mały Veribois!... Musiało dojść do tego!...

— Nie, to nie on, — szepnęła Simonie.

— A więc Gaston!...

— Nie, tatusiu, to nie Gaston!...

— W takim razie Paweł, młoty, tylko Paweł!...

— Nie, tatusiu!...

— Już ja się dowiem!... Robert? Aktor?... Jerzy?... Alfred?...

Badanie ciągnęło się tak parę godzin, ściśle według metod stosowanych z takim powodzeniem przez policję śledczą. Wreszcie po czterech godzinach Simonie wzięła w krzyżowy ogień pytań, wykrztusiła:

— To... to wuj Julek!

— Julek! — krzyknęli razem państwo Moulatte.

— Mąż twojej siostry! — ryknął pan Moulatte do żony. Ach, stare świni! Zabiję go, jak psa! Albo nie! Zabiję twą siostrę! Julek zostanie wdowcem i nie mu nie będzie przeszkadzało w poślubieniu Simonie!...

— Głupi jesteście! — ofuknęła go pani Moulatte. — Zostaw to mnie. Już ja to załatwię!

Udało się jej to bez trudu. Te małe tragedie rodzinne dają się załatwić o wiele łatwiej, niżby to przypuszczał Sofokles, Eurypides i kilku innych autorów dramatycznych, pozbawionych zupełnie fantazji.

— Wszystko w porządku, — powiedziała następnego dnia pani Moulatte do swego męża. Możemy już wydać Simonie za mąż.

— Za Juleka? — spytał pan Moulatte, z czego widzimy, że nie odznaczał się on inteligencją.

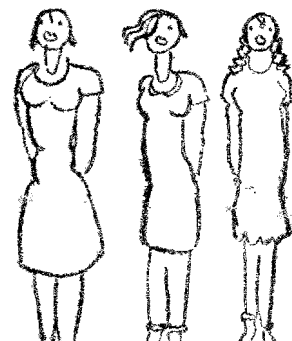
— Nie, za młodego Pouchoira.

— Myślę, że zażąda posagu.

— Julek da go Simonie.

— W takim razie pójdzie łatwo!... — zgodził się pan Moulatte. — No, ale mam nadzieję, żeś powiedziała temu szubrawcowi Julekowi, żeby nie ważył się pokazać więcej u nas!

I tym razem pan Moulatte pisał głupstwo, na co żona zwróciła mu delikatnie uwagę:



— Zapomniasz, mój drogi, że mamy jeszcze trzy córki na wydanie!

Tłumaczył Wac.

Protekcja

Do znakomitego pisarza zwrócił się początkujący autor dramatyczny z prośbą o poparcie u dyrektora teatru.

— Naco panu moja protekcja? — odpowiedział pisarz. — Jeżeli szynka jest dobra, to protekcja jest zbędna, a jeżeli zła — to przecież i tak będzie wystawiona.

UWODZICIEL

Znakomity aktor i uwodziciel, p. S., siedzi w kawiarni ze śliczną panią. Nowa ofiara. S. zamawia dla siebie koniak, dla damy pół czarnej. Dama zakłada nogę na nogę i śmieje się:

— Pan jest zbyt pewny siebie. Zdaże się panu, że pół czarnej wystarczy aby mnie zdobyć.

S. woła kelnera.

— Proszę całą czarną dla pami!

PROSTY RACHUNEK

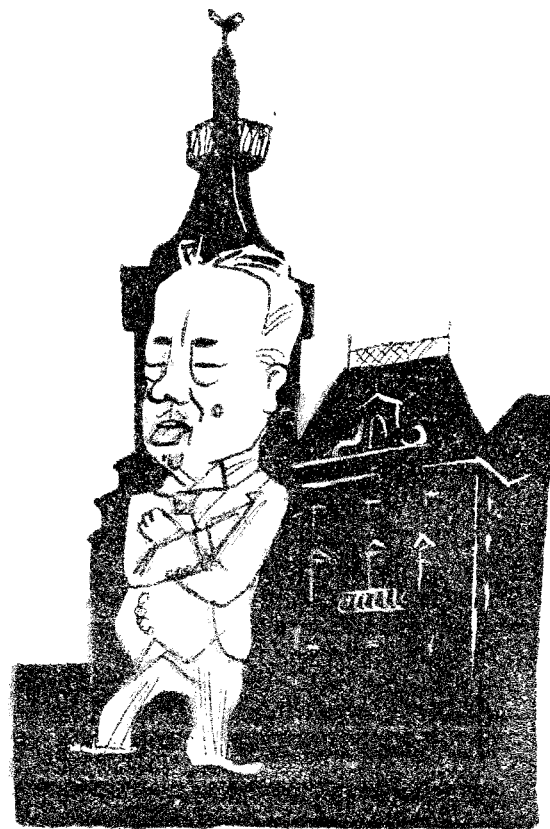
— To skandal! W prospekcie pisze pani, że pokoje są po 8 i 7 złotych, a teraz żąda pani piętnastu!

— A ile jest siedem i osiem?

★

Lorgnon: Imperyjnacja na pątyku.

Zniesienie b. soboru na b. placu Saskim Sobór na placu Teatralnym (nie do zniesienia)



rys. J. Zaruba

Licytacja

AKT I

Mąż-komornik (pokornie do żony) — Złotko, czy mógłbym dostać do biura drugie śniadanie?

Żona komornika (tonem, w jakim się przemawia do męża-pantoflarza, niedołęgi i wogóle niepotrzebnego człowieka) — Nie mam czasu. Masz tu pięćdziesiąt groszy na śniadanie i papierosy.

Córka komornika (kobieta — intelektualistka) — Mamo. Bądź dla ojca wyrozumiała. My, kobiety, jesteśmy stworzone po to, by cierpieć. Ah! Gdybyś przeczytała pamiętniki pani de Staël, byłabyś zupełnie inną...

Kucharka komornika (zamiata pokój) — śpiewając piosenki Własta).

AKT II

Odsłona 1.

Pokój jak w akcie I-szym. Wchodzi mąż-komornik, aroczysty, sztywny, mina urzędowa. Za nim tłum licytantów.

Mąż - komornik (siada przy stoliku, wyciąga z teczki młotek, poczem): — W dniu dzisiejszym, z wyroku sądu zostają sprzedane w drodze licytacji ruchomości Celestyna Maczki, za nieuregulowanie podatków od podatku dochodowego.

Żona komornika (dziwnie łagodnym tonem). — Kochany, jak ty się Boga nie boisz! Tak sam sobie?

Mąż-komornik (wskazując na szafę). — Proszę nie przeszkadzać czynnościom organu urzędowego. Szafa... 5 złotych... Kto da więcej?

Tłum licytantów (nie nie mów, tylko ogląda szafę).

Mąż - komornik (uderzając młotkiem): — 5 złotych... po raz pierwszy...

Pierwszy z tłumu licytantów: i 20 groszy...

Drugi z tłumu licytantów: i 30 groszy...

Trzeci z tłumu licytantów: i 40 groszy...

Nikomu nieznany licytant: i... i... pięć... pięć... pięćdziesiąt... e... e... siat... gr... o... ooo... sz...

Mąż - komornik (uderza trzykrotnie młotkiem): — Po raz pierwszy, drugi, trzeci, 5 złotych 50 groszy.

Nikomu nieznany licytant (chce coś jeszcze powiedzieć, ale jąka się, wreszcie macha ręką i wychodzi, niosąc szafę na plecach).

Mąż - komornik (wskazując otomanę): — Otomana, 3 złote... Kto da więcej?

Tłum licytantów (nie nie mów, tylko ogląda otomanę).

Córka komornika (kobieta — intelektualistka): — Już nigdy nie będę się mogła wulić w miękki kącik, ciepłego szeszlona, by uciec z tej szarej codzienności w krajny lepsze, by marzyć (wychodzi, płacząc).

Ciemny typ: — Za ten ekskrement mogę dorzucić 10 groszy.

Mąż - komornik (uderza trzykrotnie młotkiem): Otomana... po raz pierwszy, drugi, trzeci, 3 złote 10 groszy.

Ciemny typ (wychodzi, wynosząc otomanę na plecach).

(Licytacja idzie coraz szybciej, aż do zupełnego wyczer-

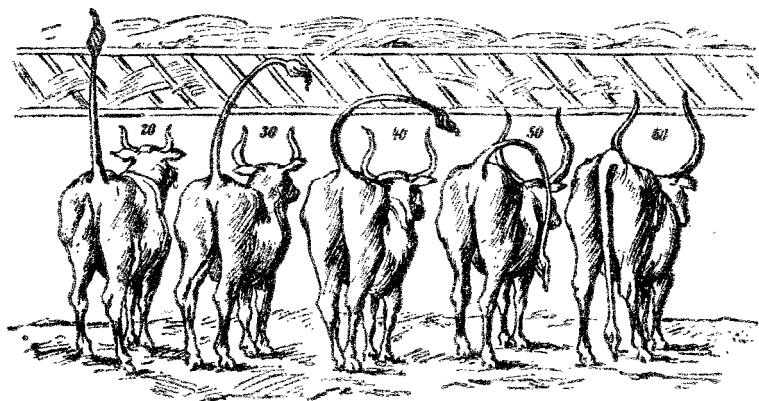
pania znajdujących się w pokoju przedmiotów).

AKT II

Odsłona 2.

Cztery puste ściany. Chłód, mrok. Chwila ciszy. Wreszcie za sceną słychać drobne kroki. Wchodzi mąż-komornik, ale nie ten z aktu II sceny 1-ej, tylko zwykły mąż-komornik, taki na codzień, pantoflarz, niedołęga i wogóle niepotrzebny człowiek. Rozgląda się na wszystkie strony. Zastanawia recc. Robi wrażenie człowieka kompletnie zrozpaczonego. Zbliża się do ściany z lewej strony. Zatrzymuje się. Wydobywa z teczki młotek i hak. Za sceną rozlega się ciekawa melodia: „Śmierć Azy”. Mąż - komornik wprawnyim ruchem wbija hak w ścianę i zaczyna szukać sznurka. Nigdzie nie może znaleźć. Nagle, przez drzwi z prawej strony wypada czarny kot. Robi wrażenie, jakby się czenił hawif. Wrażenie przechodzi w pewność. Bawi się kawałkiem wypadłej z otomany sprężyny. Mąż - komornik odbiera kotu jedyną jego zabawkę, zaczepia sprężynę o hak, poczem mało wprawnyim ruchem wiesza się. Za sceną słychać głos radia: „Hailo! hailo! zachowacie zdrowie, a tem samem przedłużycie wasze życie, używając gumowych preparatów Lotos!... Powtarzam jeszcze raz, preparatów Lotos!... KURTYNA

Z. G.



Lat.

rumor z przed lat dwudziestu

Przepowiednia Kochanowskiego o sytuacji politycznej w Londynie i na Dalekim Wschodzie:

Rzeczy si ło wiechcie

O HISZPANJI

Sto lat temu była Hiszpanja zajmujący krajem, bo „jak donoszą z Madrytu z lipca 1831”.

— Poczta wozowa z Północy przybyła o godz. 9 i pół. Została zrabowana, mówią nawet, iż pomordowano wszystkich podróżnych.

Ale tego jeszcze mało, bo:

— Dziś rano w ulicy las Estrellas znaleziono człowieka posiekanego w sztuki, a którego pojedyncze członki były na kupę złożone. Gorąco dochodził od kilku dni 34 stopni Ream.

(Autentyczne)

COŚ, CZEGO SAM TRZASKA NIE UMIE

W Lyonie pewien pocztyljon doszedł do takiej doskonałości w trzaskaniu biczem, iż wytrząskanie melodje. Chór strzelców z „Freyszyca“ wytrząska na każde żądanie.

(Dziennik Powszechny Krajowy z dn. 24/VIII 1830).

WIDĄC JUŻ WTEDY COŚ PRZECZUWALI..

Dziennik Powszechny Krajowy z dn. 24/VIII 1830 doniósł bowiem całkiem na serio „że sławny Casis, sztuczny tokarz w Londynie zrobił guziki z czarnej szkła, które każdą głowę odbijającą się w nich zamieniają na głowę trupia. Nazywają je memento mori.”

A więc przeczuli bezrobocie, spadek funta, a przede wszystkim Ciandhi'ego.



rys. P. Tonnich

„Na lwa srogiego bez obrazu siędziesz...”

I na ogromnym smoku jeździć będziesz...”

ROZTARGNIENIE

Profesor Onuczko woła jednego ze swych uczniów i mówi:

— Słuchaj, Szczypczykowski, pójdziesz do mnie do domu, poprosisz moją żonę, żeby ci wydała zegarek, który zostawiłem, zdaje się na biurku i przyniesiesz mi go tutaj.

Tu profesor sięga machinalnie do kamizelki, wyjmując z niej zegarek, rzekomo pozostawiony w domu, spogląda na cyferblat i dodaje:

— Teraz jest wpół do dziesiątej. Jeżeli się pośpieszysz, możesz być na dziesiątą z powrotem.

* WYKŁAD

Uniwersytet ludowy. Profesor tłumaczy słuchaczom o szkodliwym wpływie alkoholu na organizm ludzki.

— Widzicie — mówi, wskazując na słój — jak wygląda serce i nerki alkoholika.

Głos z ławek:

— No to czego do ciężkiej cholery, trzyma pan to w spirytusie?!

POCZTA I TELEGRAF

P. Michezar w/m. „Złotowóści”, ps. skroconu będziemy drukowali.

P. Dr. Zen. Rus., Tczew. „Adorator” i „Kozaczek”, godz. 12-ta w/m. Za wesołe wycinki b. dziękujemy.

„Eos”, Łódź. Nadesłany materiał zamieścimy.

P. Jrwo w/m., Star w/m., Wac. Kuh. Kraków, „Avis” w/m., „Wawa” w/m., Jol-es w/m., S. W. w/m., Jerzy Andrż. w/m., „Nemo” w/m., Migr. w/m., J. G. w/m.

DZIECKO

Młody hrabia ożenił się z dziewczyną. Dziewięciopalczysta rodzina była bardzo przeciwna temu mariażowi. Ale gdy po pięciu miesiącach przyszło na świat dziecko, owoc mezaliansu, hrabiowie i hrabiny udobruchali się. Nawet stara ciocia Zaneta Czetwertomirska odwiedziła młodszą matkę.

Ciocia Zaneta przygląda się przez lorgnon czerwonemu, wrzeszczącemu stworzonku, które nosi już urzędowo historyczne nazwisko wspaniałego rodu. Ciocia Zaneta widziała już nowonarodzone kotki, szczeniata i morskie świnki, ale dziecka nigdy, gdyż wytrwała w staropanieństwie i bezpłodności. Wreszcie zwraca się do straszonej mamusi:

— A czym się to kachni, moja dechoga?

* NAGROBEK

Młoda, nientulona w żalu wdówka, postawiła na grobie swego męża pomnik i kazała wyrzeć na nim te wzruszające do głębi słowa:

„Ból mój jest tak wielki, że nie jestem w stanie go znieść”.

Upłynął rok. Czas leczy rany. Młoda wdówka wyszła poraz wtóry za mąż. Jednakże czuła wyrzuty sumienia wobec pierwszego męża. Kazała więc wyrzeć na grobie jeszcze uzasadniające wyrazy:

„Sama jedna”

NOWORODEK

Pani powiła dziecko.

Dziecko waży pięć funtów.

— Jakże malusieńkie! — dziwili się przyjaciółki.

Pani rumieni się i szepce:

— Jak na takie, którego wcale miało nie być, to i tak duże.

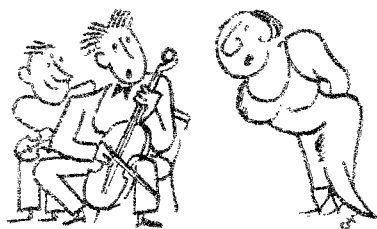
Widok: Warszawy



rys. J. Żurba

Opera na Placu Teatralnym

ORKIESTRA



Państwo Goldsiber obchodzą 25-lecie swego ślubu i z tej okazji urządzają wielki bal dla rodziny i znajomych. Wynajęli nawet małą orkiestrę, składającą się z 3 osób.

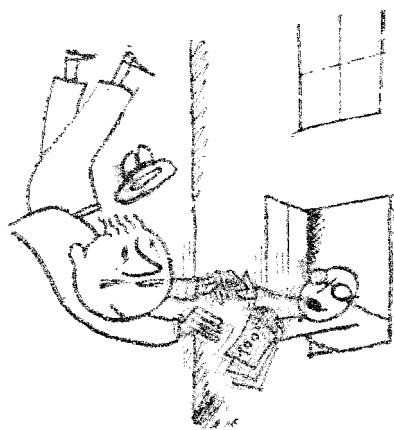
Po kolacji pan domu oznajmia swym gościom, że teraz rozpocznie się część muzyczna wieczoru.

Muzycy zaczynają stroić instrumenty i wszyscy goście czekają, aż zaczną grać.

Pani Goldsiber zalecierpliwiła czekaniem, zwraca się z wyrzutem do orkiestry.

— Teraz dopiero państwo stroją skrzypce, kiedy ja już zamówiłam panów jeszcze w zeszłym tygodniu? (a)

UBEZPIECZENIE

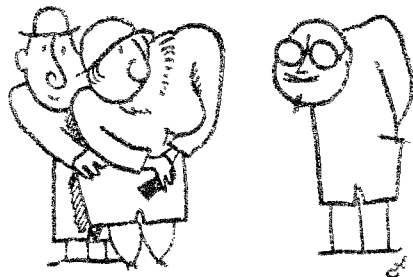


W cukierni siedzi dwóch agentów ubezpieczeniowych.

— Nasze towarzystwo — mówi pierwszy — jest nadzwyczaj punktualne. Dopiero kilka dni temu zdarzył się u nas taki wypadek: do Marocca, do legii cudzoziemskiej wyjechał pewien nasz klient i tam został zabity. Zanim rodzina dowiedziała się o jego śmierci, już miała wypłacone należące jej się ubezpieczenie.

— Co tam, wasze towarzystwo — mówi drugi. — Jeden z naszych klientów, blacharz, poprawiał na dachu domu, w którym się znajduje nasze towarzystwo, rynne. W pewnym momencie stracił równowagę i zleciał. Kiedy przelatywał przed naszymi oknami, kasjer wypłacił mu same należne na wypadek śmierci. (b)

U DOKTORA

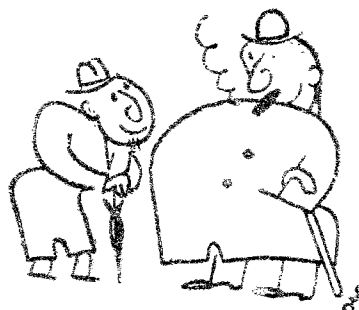


Blat udaje się ze swoją żoną do znanego chirurga-ortopedy doktora P. Pani Blat cierpi mianowicie na skrzywienie kręgosłupa.

W gabinecie lekarza pani Blat się rozbiera, a jej małżonek, obecnym w pokoju, zwraca się do niej:

— Balbino kochana, bądź łaskawa stanąć prosto, żeby pan doktor widział, jaka jesteś krzywa. (a)

CURIOSUM



Do Rotszylda zgłasza się pewnego dnia jakiś nędznie ubrany osobnik z taką propozycją:

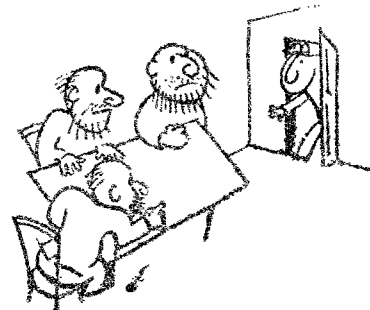
— Jeśli mi pan da 100 złotych, to pokażę panu coś takiego, czego pan nawet za notawę swego małżonka nie mógłby dostać.

Zaintrygowany Rotszyld daje mu 100 złotych.

— No, dobrze, ale co to jest?

— Świadection ubóstwa z gminy żydowskiej. (a)

SKAPCY



Młody Izidor Kalmanowicz wyjechał do Ameryki, do wuja. Cała rodzina odprowadziła go aż do Hawru, skąd udał się w dalszą drogę okrętem. Przez siedemnaście lat Izidor pisywał regularnie listy. Aż nagle — cicha.

Rodzina, bardzo zaniepokojona, oczekuje z dnia na dzień wiadomości. Wtem, któregoś wieczora otwierają się drzwi i — wchodzi Izidor. Spogląda na domowników i z trudem ledwie może ich poznać. Wszyscy mają długie włosy i brody.

— Co znaczy ten zarost? — pyta ze zdziwieniem przyjezdny.

— Jakiś, co znaczy? — odpowiada jeden z braci. A myszynkę do golenia to kto zabierał, ja? (b)

RYB.



Alojzy Kapuśniak wrócił. Gdyni i dzwoni do przyjaciela z automatu telefonicznego.

— Wiesz Hipek, ja w Gdyni złowiłem rybę coś bajecznego.

— Duża?

— Ogromna, szkoda że nie mogę ci objaśnić jak była wielka, bo rozmawiam w bardzo małej budce. (a)

Dowcipy nadesłane

przez naszych Czytelników

NIEPOWOMIENIE

Komisariat. Dyżurny przewodnik bada przyprowadzoną niedoszłą samobójczynię.

— Imię i nazwisko?

— Antonina Dajce.

— Czy zawód miłosny?

— Nie! szwaczka.

(J. Staszek w/m)

PO ZAMACHU WE WIEDNIU

— Hallo! Czy tu komenda policyj?

— Tak jest.

— Proszę pana, wiadomość podana: na Hohenzollernstrasse 16 w piwnicach jest cały arsenał broni.

— Och, dziękuję serdecznie. W tej chwili wysyłam tam moich urzędników.

Wkrótce potem zajęto pod wskazany adres policyjne auto ciężarowe. Okazało się, że na Hohenzollernstrasse Nr. 16 są koszarzy wojskowe.

(B. L. w/m)

MYŚL

Gdyby z Warszawy do Miłanówka było połączenie samolotowe, toby była tak blisko, że można by iść pieszo.

(D. D. w/m)

BŁEDNE KOŁO

Lekarz: O ile operacja okaże się potrzebna, czy ma pan środki na przeprowadzenie takiej?

Pacjent: O ile nie miałbym środków, czy operacja okaże się potrzebna?

(Z. Chawinowa w/m)

FLEGMA ANGIELSKA

W wagonie pierwszej klasy pociągu Berlin — Paryż jedzie Anglik i Francuz. Anglik zajmuje miejsce przy drzwiach, Francuz przy oknie. Okno jest otwarte. W pewnym momencie Anglik pije, lecz w ten sposób, że ślina przelatuje przed nosem Francuza i wylatuje przez okno. Francuz wzdyga się, lecz nie mówi. Po pewnym czasie Anglik eksperyment powtarza, powodując znowu zdenerwowanie Francuza. Za trzecim razem jednak, gdy ślina przelatuje przed samym nosem Francuza, ten dogrowadzony do szczytu irytacji, idąc za przykładem Anglika, pchnął, jednak prosto w twarz Anglika. Ten wyjął chusteczkę, obfarił twarz i odezwał się: „Psalakrew, nowocjusz”.

(T. N. w/m)

ZDARZA SIĘ

— Niech pani kupi tego pieska... sto złotych to darmo.

— Tak, a co powie mój mąż?

— Przedzej pani znajdzie drugiego męża, niż takiego pieska!

(K. W. D. Z. w/m)

SŁAWA

— Jak sądzisz, czy Szekspir byłby sławny, gdyby żył dzisiaj?

— Oczywiście, byłby wszak najstarszym człowiekiem na świecie.

(Z. Ch. w/m)

Prenumerata kwartalna 5 zł., zagranica zł. 8.

Ceny ogłoszeń: wiersz milim. jednolam. 40 gr., cała str. 500 zł., barwne 750 zł.

Redaktor przyjmuje codziennie od 12-2.

Rekopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P.K.O. Nr. 15507

Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Centr. Tel. „Prasa Polska” 8-02-40, tel. wewn. 35.

Druk ukończono 31 października 1931 r

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wydawca: MIECZYSLAW ORLOWSKI

Z repertuaru Kinematografu Miejskiego



Rys. M. Berezowska

„SPÓŹNIONY ROMANS” D U P O N T A

(w roli tytułowej prez. Z. Słom'ński)